Nr. 307. We Lwowie — Wtorek 5 Listopada 1901. **Rok XLI.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 4 listopada.

Wyruszyła — wróciła — nie cała wróciła, do Tulonu eskadra admirała Maigreta, bo dywizya kontradmirała Caillarda wypłynęła ku wodom lewantyńskim, na które w niedzielę wieczór (wczoraj) albo w poniedziałek przybędzie. Godnem jest uwagi, że wszystko to są wiadomości prywatne lub półurzędowe, że nie ma żadnego wcale urzędowego doniesienia co do tej eskadry. Onegdaj słyszeliśmy, że iradem sułtańskiem zatarg jest już załatwiony, — dzisiaj dowiadujemy się, że gdy okręty jej wyruszyły, Francya nie może zadowalać się gołosłownemi obietnicami, których Turcya zazwyczaj nie dotrzymuje.

Londyńskie „Biuro Reutera“ donosi z Paryża, że onegdaj był sekretarz ambasady tureckiej u Delcassego z urzędowem oświadczeniem, że żądania Loranda, jako też resztę żądań sułtan spełni natychmiast, skoro eskadra francuska cofniętą zostanie. Zaczem Delcasse polecił radcy ambasady francuskiej w Konstantynopolu Bapstowi, zapytać sułtana, jakie będą dane gwarancye spełnienia. Od sułtana teraz wszystko zależy — jednakowoż trudno, aby Delcasse tak prędko otrzymał odpowiedź zadowalającą, iżby dane Caillardowi instrukcye odwołać można.

Tymczasem słychać, że dywizya Caillarda wstąpi do Pireja dla nabrania węgla — tamby więc mogła go doścignąć depesza Delcassego. Jeżeli *Echo de Paris* donosi, że Caillard ma zająć jedną z wysp Jońskich, to tylko klasyczny dowód geograficznego nieuctwa pism paryskich — wyspy Jońskie bowiem należą do Grecyi. Z ciekawem wyznaniem wystąpił *Temps*, organ Delcassego:

„Musimy gratulować rządowi i spodziewamy się, że wyjazd floty naszej wyda rychłe i poważne owoce. Dzisiaj już nie chodzi o uregulowanie kilku spraw bieżących, ale o nowe utwierdzenie powagi naszej na Wschodzie. Owe sprawy są tylko okazyą okolicznościową. Okazało się, że we wszystkich punktach, w których wchodził w grę nasz wpływ moralny i materyalny, sułtan przyzwyczaił się dość lekko traktować słuszne żądania nasze — i to nie od wczoraj. Już podczas rzezi armeńskich dopuścił ówczesny rząd francuzki, że nasza powaga państwowa wielce ucierpiała. Odtąd coraz bardziej szło z pieca na łeb, i dzisiaj doszło do tego, że słowo nasze już nic zgoła nie znaczy w Konstantynopolu.“

Że wpływ Francyi spadł do zera, to rzecz przecie nie nowa. Turcya nie mogła obojętnie poglądać na dokazywania Francyi w Tunisie, lennem państwie sułtana, i w Maroku. A że ktoś jej zarazem podstawiał nogę w Konstantynopolu, to rzecz pewna. A tym ktosiem jest carat. Porta dopuszczała się i dopuszcza kroków, jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio nieprzyjacielskich przeciw Francyi, czegoby z pewnością nie czyniła, gdyby nie wiedziała, że jest to przyjemnem dla Rosyi, która włada w Konstantynopolu bezspornie. Tak n. p. dzisiaj donoszą, że sułtan zabronił osiedlania się w Turcyi wydalonym z Francyi Jezuitom.

O ile bowiem masoński gabinet francuzki prześladuje zakony, to tylko w samejże Francyi. Odnośna ustawa wcale nie tyka zakonów francuskich poza krajem. Constans przybywszy z Konstantynopola do Paryża usilne czynił zabiegi, aby nietylko oszczędzono zakony francuzkie za granicą, ale aby je zwłaszcza na Wschodzie forytowano jako najważniejsze rozsadniki kultury francuskiej i wpływy Francyi — a najdzielniejszym takim czynnikiem są tam jezuici francuzcy, którzy np. w Bejrucie utrzymają uniwersytet francuzki. Sułtan zabronił był już przed parą miesiącami dzieciom mahometańskim uczęszczania do szkół obcych — zwrócone jest to główne przeciw zakonnym szkołom francuzkim. Wydał też inne jeszcze ograniczenie co do zakonow.

Francya uporczywie obstaje przy swojem prawie protektoratu nad katolikami na Wschodzie, czego jej w pewnych okolicach, jak w Jerozolimie, zaprzecza na mocy dawnych praw Austrya (cesarz nosi nawet tytuł króla jerozolimskiego), i w ostatnich latach zaprzeczył cesarz Wilhelm co do Niemców katolików. Francya obstawała przy swojem prawie, ale nie dopilnowała wypływających stąd obowiązków, z czego skorzystała Rosya jako protektorka prawosławia. Gabinet masonski wypędził jezuitów z Francyi, a teraz gorzkie łzy wylewa, że także sułtan zamyka bramy jezuitom francuzkim!

Rząd węgierski cofnął zakaz importowania bydła rogatego z okręgu belgradzkiego, tj. w ogóle ze Serbii. Zapowiedział to już minister prezydent serbski Wuic d. 1 bm. w skupczynie. Poskutkowała więc dość nieprzychylna o Austro-Węgrzech wzmianka w serbskiej mowie tronowej. Buta madiarska zwinęła chorągiewkę, ale w sercach Serbów pozostanie na długo ansa. Po cóż było drażnić Serbów, skoro się następnie wycofywać musiano?

Cesarz Franciszek Józef miał onegdaj lub wczoraj wrócić z Węgier do Wiednia, aby się widzieć z królem greckim. Ale nie wrócił. Powiadano, że król może do Węgier pojedzie — ale jednak może wcale się nie będzie widział z cesarzem. D. 1 bm. był u niego hr. Gołuchowski na audyencyi, która półtory godziny trwała. Po nim miał audyencyę poseł grecki Manos, który następnie wysłał długi telegram do Aten.

Rząd angielski już podpisał nowy traktat ze Stanami Zjedn. co do kanału Nikaragua. Któżby się trzy lata temu był spodziewał, że dumny Albion tak się upokorzy! Dzisiaj znowu rzecz dziwną donoszą z Waszyngtonu, mianowicie, że republika Nikaragua wypowiedziała traktat, przyznający Stanom Zjedn. prawo budowania kanału nikaraguańskiego. Chyba to jeszcze wiadomość niepewna.. Zresztą wiadomo, że Stany Zjedn. już dobijają targu co do zakupienia od Francuzów kanału Panama, geolodzy bowiem wróżą kanałowi przez jezioro Nikaragua bardzo smutną przyszłość.

Wiadomość owa waszyngtońska jest tem dziwniejszą, że właśnie odbywa się w Meksyku kongres panamerykański pod przewodem Stanów Zjedn. Otóż zaszła na tym kongresie rzecz niemniej dziwna. Oto członkowie republik amerykańskich, w których płynie krew hiszpańska, przypomnieli sobie nagle swoją macierz i kongres wśród hucznych oklasków uchwalił wyrazić Hiszpanii swoje sympatye.

Handel terminowy zbożem.

Ważna kwestya reformy czy zakazu handlu terminowego zbożem, dojrzała już do parlamentarnego traktowania. Subkomitet komisyi przyjął ze zmianami referat p. Ploya, zawierający punkta wytyczne, według których rząd wypracować i przedłożyć ma ustawę, względnie zmienić wypracowany już w ministerstwie skarbu projekt.

Na giełdzie zbożowej zapanował przeto popłoch, a prasa giełdowa spieszy na odsiecz. *N. Fr. Presse* chwyta się wypróbowanego środka agitacyjnego i ogłasza opinię właścicieli trzech firm zbożowych w kwestyi handlu terminowego. Gdyby zapytano — zupełnie zresztą nie przyrównując — fałszerzy banknotów o opinię przy układaniu ustawy karnej, odpowiedź wszakże z góry dałaby się przewidzieć. Szalony tylko, a nie ustawodawca, chcąc ograniczyć jakiś szkodliwy dla ogółu proceder, mógłby pytać się o opinię samych procederzystów. Panowie Brüder Schmeichler, Brüder Gibian i Strasser und König, którzy ogłaszają w *N. fr. Presse* swoje zdanie o handlu terminowym zbożem, są zapewne każdy z osobna *a honorable man*, ale wszyscy razem są oni reprezentami gałęzi handlowej, którą ogół uważa za szkodliwą dla społeczeństwa. Wszyscy trzej przedstawiają w najczarniejszych barwach stan państwa, a w szczególności jego stolicy, po zniesieniu handlu terminowego zbożem, a już sama przesada świadczy, jak bardzo opinia ich wydaną jest z punktu widzenia własnych interesów.

Wobec antagonizmu pomiędzy Austryą a Węgrami, wszyscy zgodnie straszą emigracyą handlu zbożowego — a i jego reprezentantów — do Budapesztu lub Preszburga. P. Strasser wyraża powątpiewanie, czy udało się subkomitetowi parlamentarnemu znaleść odpowiednią definicyę na wyraz Bianco Terminhandel, ale z powątpiewania przebija obawa, czy też może istotnie nie znalazł się ktoś, co zdołał rozwiązać lub rozciąć węzeł tak sztucznie i misternie zadzierzgnięty.

Zniesienie handlu terminowego przyrównuje p. Strasser w skutkach do klęski, jakaby wynikła ze zniesienia asekuracyi ogniowej, a upajając się tym wytworem własnej fantazyi, dochodzi wreszcie do rezultatu, że asekuracya ogniowa mniej nawet jest potrzebną, aniżeli handel terminowy zbożem. Broń Boże dla firmy Strasser und Koenig; ta da sobie już radę i bez tego, chociażby wyemigrować miała do Budapesztu. P. Strasser jest na wskroś społecznikiem i jeśli mówi o grożącej klęsce, to odnosi się to tylko do społeczeństwa. Biedni młynarze! Wprawdzie przyznaje on, że młynarze żądają zniesienia handlu terminowego, ale czyliż taki młynarz wie, czego mu potrzeba? P. Strasser może to lepiej ocenić i prorokuje śmiało, że z dniem zniesienia giełdy zbożowej staną koła młyńskie na całej przestrzeni od Suczawy aż po Bux, a nawet szczury rozpoczną wędrówkę ku mlekiem i miodem płynącej węgierskiej krainie. W braku asekuracyi przez handel terminowy, firmy wiedeńskie nie zechcą w przyszłości sprowadzać wielkich ilości zboża do Wiednia, Wiedeń spadnie do rzędu targu prowincyonalnego; handel tranzitowy z Bałkanów przeniesie się do Budapesztu, Budapeszt jedynie decydować będzie o cenach; magazyny w Wiedniu opustoszeją, banki stracą najznaczniejszą część swego interesu, a wielkie firmy zamkną biura i przeniosą się do Budapesztu. P. Strasser nie dodaje, czy postąpi w ten sposób także firma Strasser und Koenig, po patryotycznem usposobieniu jej przedstawiciela tego się nie spodziewamy.

Podobne groźby wypowiadają przez usta swych przedstawicieli firmy Brüder Gibian i Brüder Schmeichler. Tylko, że p. Gibian przyznaje, że pomiędzy magazynami zbożowymi a giełdą zbożową nie ma żadnego związku przyczynowego, a p. Schmeichler ubolewa nad spedytorami, którzy przez upadek handlu terminowego stracą zarobek, oczywiście z dowozu terminatek.

Najgorzej w tym obrocie przedstawia się przyszły Wiedeń — mniej więcej jak Sodoma i Gomora po siarczanym deszczu. Burmistrz dr. Lueger, wybudowawszy miejską gazownię, zawiesił w ratuszu dwa obrazy, przedstawiające oświetlenie Wiednia podczas ery liberalnej i podczas ery antysemickiej. *Mutatis mutandis* podobne dwa obrazy kreślą przyjaciele *N. fr. Presse* przed i po zniesieniu handlu terminowego — tu i tam zamiast natchnienia pendzlem kieruje interes osobisty.

Intenzywność tego interesu jest tak wielką, że wniesienie ustawy, przykrej dla firm zbożowych, wywrzeć nawet może wpływ na ogólną sytuacyę polityczną. Przy dzisiejszem naprężeniu i walce o byt parlamentu, kto wie, — powiada *Czas* — czy z chwilą wniesienia tej ustawy, ze rzędu obrońców parlamentu nie ubędzie spory zastęp ludzi, dla których konstytucya traci wszelkę wartość — skoro nie broni ich osobistych interesów.

Gniazdo oszustów.

Zwracano niejednokrotnie uwagę na oszukańczą działalnośc bandy oszustów hiszpańskich, którzy, korzystając z łatwowierności ludzkiej, rozrzucali po całym świecie odezwy o jakichś olbrzymich spadkach, zakopanych skarbach i tp., w których posiadanie przyjść można z łatwością: trzeba było tylko przeprowadzić korespondencyę z oszustami i udać się osobiście do Madrytu. Łakomego na „skarby“ hiszpańskie, po przybyciu do Madrytu, oszuści chwytali w swoje szpony i nie puszczali dotąd, dopóki co do grosza nie oddał im przywiezionej z sobą gotówki, poczem chowali się, jak pod ziemię.

Sieci swoje zarzucali oszuści i na nasz kraj, nadsyłając mnóstwo odezw. Dopiero przed kilku dniami udało się policyi przyłapać w Madrycie głównych hersztów szajki. A stało się to w okolicznościach rzeczywiście niezwykłych.

Na jednej z pierwszorzędnych ulic Madrytu istnieje odwiedzany przez arystokracyę miejscową skład perfumeryi pod firmą *„Tout Paris“*. Właścicielami są małżonkowie Guignal, rodem z Francyi. W sklepie tym rozegrała się scena, która poruszyła całe miasto. Elegancko ubrany młody człowiek wybiegł pewnego dnia przed południem pędem ze sklepu na środek ulicy, postąpił parę kroków, zatoczył się i upadł. Z ust i nosa płynęła mu obficie krew. Gdy nadbiegli stójkowi, młodzieniec już nie żył. Sąsiedzi sklepu *„Tout Paris“* zlamtąd słyszeli strzał, tam więc przedewszystkiem udała się policya. Zastali cały personel sklepowy w wielkiem wzburzeniu, panią Różę Guignal w łzach.

— Zamordowałam go — wołała nieszczęśliwa wśród łez, ale nie miałam innego wyjścia. Opowiem panom, jak to było. Przed kilku miesiącami mąż mój powrócił z Paryża, dokąd jeździł w sprawach handlowych. W Bordeaux wsiadł do przedziału, w którym mąż mój jechał, jakiś młody człowiek, o bardzo sympatycznem obejściu. Przedstawił się jako Francesco del Solé, Włoch. Podobali się sobie wzajemnie i gawędzili wesoło. Francesco opowiadał, że osiada w Madrycie na stałe, będąc z zawodu fotografem. Mąż moj zaprosił go, aby nas odwiedził, a następnie ofiarował mu nawet mieszkanie u siebie. Dogadzaliśmy mu, jak najlepszemu przyjacielowi. A on jak się nam za nasze dobrodziejstwa odpłacił? Zaczął nudzić mnie swemi oświadczynami i prześladować ubliżającemi godności kobiecej propozycyami; posunął się nawet tak daleko, że jął namawiać mnie, bym porzuciła męża i udała się z nim do Włoch.

Widziałam się w końcu zmuszoną powiedzieć o wszystkiem mężowi, który Włochowi wymówił dom. Przez pewien czas nic o nim nie słyszeliśmy; dopiero przed kilku dniami zjawił się w sklepie, grożąc, że męża mego zamorduje. Dziś rano przyszedł i groźby swoje powtórzył z taką wściekłością, że spodziewać się można było wszystkiego najgorszego. W godzinę przyszedł powtórnie i jął męża mego okładać z całych sił grubym kijem. Słysząc krzyk męża chwyciłam machinalnie za rewolwer, ujęłam broń w obie ręce i skierowawszy ją ku Włochowi, wystrzeliłam. Po chwili widziałam go uciekającego. Służąca moja wyrwała mi broń z ręki, którą w rozpaczy skierować chciałam przeciw sobie. Oto wszystko — kończyła. — Żyje, czy umarł, w każdym razie ocaliłam męża i pomściłam wyrządzoną mi zniewagę.

Mimo całej sympatyi, jaką urzędnicy policyjni czuli dla kobiety, która, ratując życie mężów i honor gniazda rodzinnego, nie zawahała się nawet przed zbrodnią, musiano małżonków Guignal umieścić w więzieniu. Sklep przed którym zgromadziły się tłumy publiczności, zamknięto i zaprowadzono oboje małżonków do biura policyjnego. Pani Róża zalewała się łzami, mąż mruczał pod nosem: to nasza ruina!

Prowadzone na razie śledztwo, co do osoby Francesca nie dało żadnych wyników; w kieszeni zmarłego znaleziono znaczniejszą sumę pieniędzy, mnóstwo listów i biletów wizytowych rozmaitych osób, ale nic, coby o osobie ofiary dawało jakie bliższe wskazówki. Później dowiedziano się, że w Madrycie mieszka żona zamordowanego z pięciorgiem dzieci. I od niej jednak trudno było zasięgnąć jakich szczegółów; opowiadała tylko, że pochodzą z Włoch, że mąż jej zarabiał bardzo wiele pieniędzy i że zabezpieczył byt jej zupełnie. Zkąd pochodziły pieniądze, czem trudnił się Francesco, odpowiedzieć nie umiała, czy też nie chciała. W kilka dni po pogrzebie męża opuściła Madryt i udała się wraz z dziećmi do Włoch.

Policyi bardzo podejrzaną wydała się tajemnica, otaczająca zarówno cały ten dramat, jak i głównych jego aktorów. Poczęto śledzić, badać, pytać, nasłuchiwać. Do uszu władz dochodzić zaczęły pogłoski, że scena w sklepie miała zupełnie inny przebieg, niż go opisała pani Guigual. Przedewszystkiem strzelał do Francesca pan a nie pani Guignal i to z odległości bardzo blizkiej, a nie zdaleka, jak opowiadała pani Róża.

Szczepanik o sztuce stosowanej.

Bawiący obecnie w Warszawie Jan Szczepanik interwiewowany był przez fejletonistę *L. P. Gazety polskiej* o polską sztukę stosowaną. Z rozmowy tej złożył p. *L. P.* swej redakcyi sprawozdanie, które poniżej podajemy dlatego, że sprawa ta u nas, tak z powodu zawiązanego świeżo w Krakowie tow. „Polska sztuka stosowana“, jak i z powodu otwartej obecnie we Lwowie wystawy prof. Kovacsa, jest właśnie bardzo aktualną.

— Czytałem wynurzenia w tej kwestyi sekretarza Towarzystwa „Polska sztuka stosowana“, p. Warchałowskiego i najzupełniej zdanie jego podzielam. Dziwić się tylko należy, że wobec rosnącego wciąż zamiłowania do swojszczyzny ze strony społeczeństwa naszego — dopiero teraz zawiązało się u nas tak pożyteczne Towarzystwo. Niewątpliwie, że podjęte przez członków jego hasło „swojskość w sztuce stosowanej“ obudzi wytwórczość przemysłowców naszych w kierunku dla ogółu pożądanym. Boć chyba wszyscy mamy już dosyć tej kosmopolitycznej secesyi...

— Niestety, moda ma swoje prawa...

— — Otóż w tem leży jądro kwestyi, aby Towarzystwo działalnością swoją potrafiło wpłynąć na zmianę mody, i aby przemysłowcy nasi umieli zapotrzebowania nowej „mody“ w należyty sposób wyzyskać. Nawoływania prasy, według zdania mego, nie sporadyczne jednak, lecz bezustanne, mogą oddać olbrzymie usługi wytworzeniu mody „na swojszczyznę“.

— Jest niemało sceptyków, którzy dowodzą że motywy ornamentyki swojskiej są zbyt ubogie, aby na ich podstawie stworzyć chociażby w dalekiej przyszłości jednolity styl polski.

— To już taka właściwość sceptyków, drogi panie, że zawsze o wszystkiem wątpią... Sam nie miałem jeszcze sposobności wszechstronnie poznać oryginalnej twórczości ludu naszego, z tego jednak, co już widziałem, mogę ocenić wartość twierdzeń sceptyków. Weźmy chodziażby ów styl zakopański z jego oryginalną i piękną ornamentyką; czyż nie świadczy on o bogactwie pomysłów naszych domorosłych estetyków górali zakopańskich? Co do mnie, to wyznaję szczerze, że wolę te swojskie „gadziki“, „rysie“, „pazdury“, „karliny“ od secesyjnych dziwolągów, które stanęły mi już kością w gardle w wiedeńskich kawiarniach, na wystawach itd. Chciałem sam nawet wybudować sobie dworek w Zakopanem dla letniego wypoczynku, z całem wewnętrznem urządzeniem stylowem, aliście na przeszkodzie stanęło mi powołanie w szeregi groźnych synów Marsa do Przemyśla, gdzie musiałem oddać się sztuce robienia bronią, zamiast myśleć o sztuce przemysłu zakopańskiego.

— W każdym razie może pan jeszcze myśl swoją uskutecznić w przyszłości.

— Niewątpliwie. Zwykłem trwać w raz powziętym zamiarze. Po ukończeniu różnych interesów, wymagających mniej lub więcej dalekich podróży, do Zakopanego powrócę i sadybę tam swoją urządzą — naturalnie w stylu swojskim. Wracając do kwestyi działalności towarzystwa „polska sztuka stosowana“, zaznaczyć winienem jedną okoliczność, z którą nie wiem, czy liczą się organizatorowie Towarzystwa. Polska sztuka stosowana, jak już zaznaczyłem, winna się stać na początku potrzebą mody, aby się skutecznie rozwinąć w przyszłości. Modę tworzą u nas kobiety... a więc...

— Rozumiem, ma pan na względzie przedewszystkiem zainteresowanie celami Towarzystwa pań naszych.

— Nieinaczej... Bo wystaw pan sobie, że przemysłowcy zaczną wyrabiać, dajmy na to sprzęty domowe w stylu zakopańskim lub krakowskim, które spodobają się nam wszystkim — tylko nie naszym żonom... Całe usiłowania na nic!... To też zarząd Towarzystwa winien zaprosić do swego grona kilka pań wpływowych, które w ten sposób więcej mogłyby się zainteresować sprawą i stać się jej gorliwemi rzeczniczkami wśród ogółu... A wiadomo przecież, że *ce que la femme veut, Dieu le veut*... Niechby np. panie zapoczątkowały myśl urządzenia balu na cel dobroczynny z warunkiem, aby uczestniczki przybrały na siebie strój „w stylu swojskim“ z ogłoszeniem nagród za kostyum najbardziej oryginalno-swojski... Ręczę, że skutek byłby taki, że strój nagrodzony stałby się odrazu modnym przynajmniej w jednym sezonie. A o początek najtrudniej. Czytałem o pomyśle p. Feliksa Jasieńskiego wprowadzenia t. zw. stroju zakopiańskiego do użytku pań naszych.

Wyobram sobie np. różnobarwne, czy też w kolorze jednolitym aplikacye zakopańskie na kostyumie z sukna białego, ależ to mogłaby być rzecz bajecznie piękna... Szkoda tylko, że myśl nie wyszła od jednej z pań naszych, uchodzącej za powagę w dziedzinie mody... Toż samo dałoby się powiedzieć o biżuteryi damskiej,..

— Czy słyszał szanowny pan o konkursach, jakie Towarzystwo zamierza ogłaszać na projekty z różnych dziedzin przemysłu z uwzględnieniem motywów swojskich?

— Słyszałem i wkrótce sam mam zamiar za pośrednictwem tegoż towarzystwa ogłosić konkurs na projekt, który dałby się zastować do tkactwa. Sądzę wogóle, że za przykładem jednego z fabrykantów tutejszych, który ogłosił konkurs na projekt łyżki w srebrze, powinni pójść inni przemysłowcy nasi w dobrze zrozumianym interesie własnym.

Czy zna pan skład wydziału wzmiankowanego Towarzystwa?

— Czytałem nazwiska w dziennikach dzisiejszych, wielu należy do powag artystycznych. Osobiście znam tylko Wyspiańskiego, którego prace oryginalne podziwiam. Właśnie wykończa on dla mnie dwa wzory do gobelinów stylizowanych mego pomysłu...

Niestety, na tem urwała się rozmowa nasza, gdyż do mego uprzejmego rozmówcy przyszli interesanci w sprawie ważnej.

— Żałuję, że przy tej sposobności nie mogę zasięgnąć ciekawych wiadomości o pańskich wynalazkach i projektach, któremi ogół nasz tak się interesuje.

Z miłą chęcią mogę służyć odpowiedniemi wynurzeniami innym razem, odparł pan Szczepanik z prostotą i serdecznością iście sarmacką.

— A więc do widzenia, jeśli łaska.

— Do prędkiego... *L. P.*

Pogłoski te dały policyi bardzo dużo do myślenia, i przedewszystkiem zmieniły zapatrywania jej co do przyczyn, które zbrodnię sprowadziły. Przeprowadzona w mieszkaniu Guignalów rewizya, nie dostarczyła żadnych nowych poszlak, ale za to odkryto je, i to w olbrzymiej ilości, w mieszkaniu fryzyerki pani Róży.

Znaleziono tam mnóstwo kufrów, będących własnością Guignalów, a w nich dowody, że całe przedsiębiorstwo „Tout Paris“, było tylko parawanikiem, który zasłaniał całą bandę oszustów, z Guignalami i Franceskiem del Sole na czele. Włoch stał się wkrótce, z powodu coraz to bardziej wygórowanych żądań swych, niemożliwym dla wspólników, usunięto go też, a morderstwo upozorowano zręcznie obmyślaną historyą o pomszczeniu zniewagi.

W kufrach Guignalów znalazły się wzory listów w językach angielskim, niemieckim, francuskim, portugalskim, polskim itd., a wszystkie opisywały istne cuda o zakopanych gdzieś milionach pieniędzy: nie brakło również podrabianych pieczęci władz rozmaitych, fałszowanych telegramów, książeczek czekowych, słowem cały inwentarz, służący do dokonywania oszustw na wielką skalę. Księgi kasowe, które tu również znaleziono, a które prowadzone były w „wzorowym“ porządku, przekonać mogły o powodzeniu „interesu“.

Co jednak najważniejsza, że znaleziono tu całą listę korespondentów przedsiębiorstwa we wszystkich krajach świata. Listy te, doręczone władzom zagranicznym, umożliwią położenie kresu oszustwom, których ofiarą padały setki łatwo wiernych jednostek. *że.*

Z izby sądowej.

Lwów 3 listopada.

(Ajenci emigracyjni przed sądem.)

Po pauzie z okazyi uroczystości W. Świętych przerwana we czwartek rozprawa rozpoczęła się w sobotę o godzinie 4. Z wezwanych telegraficznie świadków stanął jedynie starszy komisarz tryjesteńskiej dyrekcyi policyi Michał Pertot, który po złożeniu przysięgi zeznał, że jako szef ekspozytury policyi na granicy włoskiej tylko dlatego nie przeszkadzał agencyi Nodariego w przywabianiu wychodźców, że nie wiedział, w jakim charakterze i w jakim celu wobec nich występował. Mianowicie przypuszczał aż do czasu, gdy sprawa S. Nodariego weszła na drogę sądową, że Nodari trudni się jedynie przewożeniem emigrantów na lądzie i na morzu i że w tym celu utrzymuje biuro spedycyjne.

Następnie powołani znawcy wydali orzeczenie, że list, którego autorstwa Sidelnik się wypiera, rzeczywiście był jego ręką pisany. Z kolei odczytano szereg odezw ministeryalnych w sprawach wychodźtwa, oraz sprawozdanie konsulatu austro-węgierskiego w San Paulo. Na tem rozprawę wobec tego, że świadek Józef Jaschi jeszcze nie zdążył przybyć z Tryjestu, przerwano do poniedziałku godz. pół do 10. Wyrok spodziewany jest w poniedziałek.

Lwów 4 listopada.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się przesłuchaniem przybyłego z Tryjestu świadka Jaschiego. Przed objęciem funkcyj w agencyi Nodarich przez Sidelnika, Jaschi był tam również funkcyonaryuszem i napatrzył się dosyć na praktyki, stosowane względem emigrantów. Wyzyskiwano ich, pobierano nieprawnie rozmaite taksy i popełniano inne tego rodzaju malwersacye. Z wstąpieniem Sidelnika do agencyi — emigracya z Galicyi wzmogła się znacznie, co zawdzięczać należało jedynie agitacyi Sidelnika. W śledztwie zeznał Jaschi, że Sidelnik utrzymywał w Udine konie i powozy, służbę, wydawał również wiele na kobiety, z którą utrzymywał miłosny stosunek. Przy rozprawie sprostował swoje zeznania o tyle, że konie i powozy były własnością agencyi. W agencyi Nodarich główną był Lodovico, Silvio zaś zajmował się tylko sprawami zewnętrznemi.

Odczytano dwa świadectwa moralności Nodariego. Z pierwszego wynikałoby, że jest on człowiekiem złym, o lichej konduicie, popadającym często w konflikt z prawem. Świadectwo moralności zaś wystawione przez prezydenta miasta Udine, który ma również nadzór nad policyą, twierdzi, że Silvio jest człowiekiem bez zarzutu.

Przed zamknięciem postępowania dowodowego, prokurator zastrzegł sobie ściganie Nodariego o jakieś fakta oszukańcze względem niejakiego Jana Hrycaja, Sidelnika zaś za udzielanie pomocy do opuszczenia służby wojskowej, którego to czynu miał się dopuścić jeszcze przed rokiem 1895.

Przewodniczący ogłosił postępowanie dowodowe za ukończone.

Rozprawę odroczono do popołudnia. Wyrok spodziewany jest wieczorem.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc Listopad.

Kronika.

Lwów, dnia 4 Listopada.

Slub. *Neue Fr. Presse* dowiaduje się, że ślub arcyksiężniczki Elżbiety Maryi z ks. Ottonem Windischgrätzem odbędzie się w sobotę 25 stycznia 1902 w Heitzendorf, w kole najbliższych krewnych panny młodej i pana młodego. Po ślubie odbędzie się w zamku objad; na kilka dni przed ślubem odbędzie się uroczysty akt renunacyi arcyksiężniczki Elżbiety. Zatrzyma ona nadal tytuł „Cesarskiej i królewskiej wysokości“. Narzeczony, który niedawno złożył egzamin w szkole wojennej, odbywać będzie teraz służbę w linii, a stać załogą będzie najpierw w Insbruku. Według tegoż dziennika, córka arcyksięcia Fryderyka, arcyksiężniczka Marya Krystyna zaręczyła się z księciem Emanuelem Salm-Salm, synem Alfreda, młodszego brata bezdzietnego księcia panującego Leopolda.

Ks. arcyb. Hryniewiecki, który po przebytej ciężkiej chorobie i operacyi wyjechał za granicę w towarzystwie ks. St. Tomaszewskiego, bawi obecnie w Wenecyi, a stan zdrowia jego jest wcale dobry.

Ks. kard. Ledochowski obchodził w czwartek 80-letnią rocznicę urodzin.

Marszałkowi krajowemu Andrzejowi hr. Potockiemu złożyli wizytę prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki z wiceprezydentem Dylewskim, prezydentami sądów krajowych, oraz gronem radców wyższego sądu krajowego, dalej przedstawili się: sztabowi oficerowie tutejszej komendy krajowej żandarmeryi z pułkownikiem na czele, dyrektorowie lwowskiej filii Banku dla handlu i przemysłu pp. Biliński i Zakrzewski, zarząd szpitalika św. Zofii z dr. Merczyńskim i Towarzystwo pedagogiczne z prezesem dr. Godzimirem Małachowskim.

Wydział krajowy odmówił zatwierdzenia zarządzeniu rady administracyjnej fundacyi skarbkowskiej, zawieszającemu dyrektora p. T. Lanigiego w urzędowaniu.

Obiad obywatelski na cześć p. delegata Laskowskiego odbył się w niedzielę o godz. 8 wieczorem w sali hotelu Saskiego. W obiedzie wzięli udział reprezentanci duchowieństwa, wojskowość, naczelnicy władz, oraz obywatelstwo krakowskie.

Zapiski osobiste. Dyrektor poczt i telegrafów Seferowicz wrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Mianowania. Weterynarzem miejskim w Leżajsku zamianowany został p. Julian Wujcik.

Dzień zaduszny nie odznaczał się wprawdzie pięknem powietrzem jesiennem, ale mimo chłodu i wilgoci w powietrzu był wcale znośnym. Od godz. 5 popołudniu tłumy też wiernych gromadziły się na cmentarzach, a zwłaszcza łyczakowskim, wzrastając co chwila aż do kulminacyjnego punktu doszło o godz. 7 wieczorem, około której to pory głównemi aleami zaledwie przecisnąć się było można. Młodzież szkolna i rękodzielnicza odśpiewała pieśni patryotyczne koło krzyża postawionego ku pamięci poległych w r. 1863, koło pomników Goszczyńskiego, Henryka Schmitta, Grottgera i innych znakomicie zasłużonych mężów.

Oświetlenie grobów było skromniejsze niż lat poprzednich, zarzucono dawny zwyczaj teatralny przyozdabiania mogił a ograniczono się do kwiatów, krzyżów z lampkami i zwykłych lampek, jakoteż świec.

Na cmentarzu łyczakowskim płyta grobowca tak nieszczęśliwie spadła na nogę sześćdziesięcioletniemu p. Kryłoszańskiemu, zarządcy hotelu warszawskiego, że musiało go Towarzystwo ratunkowe przewieść do mieszkania.

Służba jednego z przedsiębiorców pogrzebowych pobiła na cmentarzu Wł. Hołda, który roznosił krzyże z lampami Związku towarzystw dobroczynnych. Ciężko pokaleczonego Hołda odwieziono do szpitala.

Inauguracya powszechnych wykładów uniwersyteckich odbyła się w sposób uroczysty, w niedzielę popołudniu, w sali ratuszowej, którą publiczność wypełniła szczelnie. Z ramienia zarządu słowo wstępne wygłosił prof. dr. K. Twardowski. Mówił o potrzebie szerzenia oświaty za pomocą wykładów popularnych, przez zakładanie nowych szkół dla analfebetów, czytelń i teatrów ludowych i wyraził radość, że profesorowie wszechnicy jagielońskiej pochwalają myśl udzielania powszechnych wykładów uniwersyteckich i że myśl tę w zachodniej części kraju wprowadzają w życie.

Gdy ucichły oklaski wstąpił na trybunę prof. dr. O. Balzer i przedstawił w sposób przystępny, prześliczną polszczyzną „ideę odrębności państwowej Czech i Węgier od r. 1526“. Prelegent omawiał ze stanowiska historycznego stosunek królestw czeskiego i węgierskiego do dynastyi Habsburgów i ich dzierżaw. Monarchowie z tego rodu przez trzy wieki w odniesieniu do Czech i Węgier stosowali politykę koncentracyi, czemu tak Czesi jak i Węgrzy się opierali. Ci ostatni z wielką skutecznością, czego przyczyną była konstelacya polityczna. Gdy Habsburgowie zamierzali na początku XIX w. proklamować cesarstwo, chcieli je zrazu nazwać czesko-węgierskiem, porzucono jednak ten zamiar i w r. 1804 proklamowano cesarstwo austryackie. Zwyciężyła zatem polityka koncentracyjna. Była to jednostronna wola monarsza, bez zezwolenia sejmów przeprowadzona.

Dualistyczny podział monarchii nastąpił już w r. 1848 kiedy nadano osobną konstytucyę Węgrom, a osobną innym krajom, a wśród nich i Czechom. Konstytucya ta jest formalnem zaprzeczeniem idei państwowej Czech. Ugoda z r. 1867 stanowi poniekąd odnowienie konstytucyi z r. 1848, odrębność państwowa Czech nie znalazła w niej uznania, Węgrzy zaś musieli poczynić pewne ustępstwa na rzecz koncentracyi.

Utworzeniu odrębności Czech bardzo stanowczo sprzeciwiają się Niemcy. Węgrzy jej nie pragną, gdyż wiedzą, że w takim razie przyszłoby do rewizyi ugody z r. 1867, dla Słowian bardzo niekorzystnej. Z drugiej strony sam monarcha uznał prawo państwowe Czech, gdy zamierzał się w r. 1870 koronować w Pradze. Wśród Czechów powszechną jest dążność do urzeczywistnienia idei odrębności, wyznaje ją poważna nauka, stanowi też ona punkt programu poważnych czeskich stronnictw politycznych. Wykład prof. Balzera nagrodzono hucznymi oklaskami.

Teatr ludowy otwarty został w niedzielę w sposób uroczysty. Ze szczytów gmachu powiewały chorągwie o barwach narodowych. Salę zdobiły popiersia Kościuszki, Mickiewicza i Słowackiego, umieszczone na estradzie pośród krzewów egzotycznych. W południe zapełniła salę bardzo liczna publiczność, wśród niej pp.: Krechowiecki, Kostecki, Skrzyński, Pawlikowski. Poświęcenia dokonał ks. kan. Świsterski i ks. Jaremowicz.

Po odśpiewaniu przez chór „Lutni“ pieśni inauguracyjnej, wygłosili odpowiednie przemowy pp. prezes J. Chołodecki, T. Pilarski, art. Nowacki, dyr. Pawlikowski, ks. kan. Swisterski, ks. Jaremowicz, akad. Stroiński i Skrzyński.

Wieczorem odegrano dramat L. hr. Starzeńskiego „U wyłomu“, którego przebieg był świetny; po przedstawieniu odbyła się wspólna biesiada w lokalu spożywczej spółki urzędniczej.

Rewizya procesu p. Roberta Stillera. Znaną jest głośna sprawa p. Roberta Stillera, który przed szeregiem lat zasądzony został przez tutejszy trybunał karny na 4-letnie więzienie za zbrodnię kradzieży planów wojskowych z komendy twierdzy w Krakowie. Odcierpiał on karę w Wiśniczu. Wyszedłszy z więzienia, p. Robert Stiller zebrał materyał, mający stwierdzić niewinność jego w tej sprawie, i prosił o wyznaczenie nowej rozprawy, którąby mogła zrehabilitować jego dobre imię. Odnośne władze sądowe przychyliły się do prośby p. Roberta Stillera i termin nowej rozprawy wyznaczyły na dzień 12 listopada b. r. Nowa rozprawa odbędzie się we Lwowie pod przewodnictwem p. radcy Łuczkiewicza.

W nowej cerkwi prawosławnej we Lwowie, widok włościan brodatych wywołał — jak donosi *Hałyczanyn* — następujące zajście: Podczas uroczystości poświęcenia weszła do cerkwi jakaś pani z 8-letnią dziewczynką. Ujrzawszy włościan ruskich z brodami, pochodzących z okolic Złoczowa, Bóbrki, Brodów i Żółkwi, zapytała dziewczynka matki: „Kto są ci ludzie?“ Gdy jej matka odpowiedziała, że „to są Moskale“, dziewczynka zadrżała, przytuliła się do matki i głośno płakać zaczęła. Według *Hałyczanyna*, ma to być illustracyą, w jaki to sposób wychowuje się dzieci w rodzinach polskich. Niechże *Hałyczanyn* i jego adherenci przypiszą winę i sobie, włościan bowiem ruskich, w okolicach najsilniej „obrabianych“ przez moskalofilów, zachęcają do zapuszczania bród, a tem samem wywołują przestrach u dzieci, nie oswojonych z takim widokiem na Rusi.

Kondolencya. Na ręce p. K. Skrzyńskiego, wiceprezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich, nadeszła z Warszawy następująca depesza kondolencyjna: „Wyrazy głębokiego żalu i współczucia po zgonie ś. p. Zajączkowskiego“.

Sienkiewicz.

Slub. W środę o godz. 6 wieczorem pobłogosławiony będzie w kościele św. Mikołaja związek małżeński dr. Władysława Witwickiego z panną Euzebią Popławską, córką pani mecenasowej Eugenii z Czerkawskich Popławskiej, a wnuczki naszego znanego pedagoga i męża stanu Euzebiusza Czerkawskiego. Szczęść Boże młodej parze!

Odroczona rozprawa. Proces, który miał się dziś odbyć przed ławą przysięgłych, a w którym dr. Okuniewski skarżył p. Koźmińskiego, inspektora podatkowego z Horodenki, odroczony został do następnej kadencyi.

W sprawie postulatów urzędników pocztowych, jak zniesienie kaucyi, wliczenie dodatku aktywalnego do emerytury, pomnożenie posad rangi VII i VIII i kreowanie nowych posad w randze VI. jakoteż w sprawie zaprowadzenia pragmatyki służbowej dla urzędników, odbyło się w niedzielę we Lwowie liczne zgromadzenie pocztowców, na którem przewodniczący kontrolor Seyfried zaznajomiwszy zebranych z identyczną uchwałą w tej sprawie wiecu urzędników pocztowych wiedeńskich, wezwał, by do tej akcyi przyłączyli się również urzędnicy pocztowi galicyjscy. Po dłuższej dyskusyi uchwalono działać wspólnie z urzędnikami wiedeńskimi i równocześnie wyrażono życzenie, by wybrani delegaci poruszyli w kompetentnem miejscu sprawę uregulowania względnie podwyższenia dodatku aktywalnego dla urzędników lwowskich. Na wniosek kontrolora p. Orłowskiego uchwalono sformułować postulaty urzędników pocztowych w formie petycyi, zredagowanej w języku polskim. Jako delegatów do Wiednia wysłano kontrolorów Seyfrieda ze Lwowa i Błotnickiego ze Stanisławowa.

Rocznicę K. Havliczka Borovskiego obchodziła uroczyście tutejsza „Czeska Beseda“. Obchód odbył się w przepełnionej publicznością sali „Lutni“. Pp. Urbanek, J. Szmid, dr. P. Kuczera, architekt K. Boublik i p. J. Distl mówili o życiu wielkiego patryoty czeskiego, o jego działalności politycznej, o jego utworach literackich, wreszcie odczytano kilka poezyj, między nimi piękny poemat „Kral Lavra“.

Karol Havliczek-Borovsky urodził się w roku 1821; po ukończeniu nauk wydawał *Narodni Noviny*. Po kilku latach wydawnictwo musiał zawiesić i opuścić Pragę; przeniósł się do Kutnej Hory, gdzie redagował pismo *Slovan*. W r. 1851 miał proces polityczny, a choć go sąd uwolnił, został deportowany do Brixen, w Tyrolu, gdzie był więziony do roku 1856. Nabawiwszy się w więzieniu suchot, zmarł w roku następnym w Pradze.

Havliczek czczony jest jako jeden z największych patryotów; pracował ze skutkiem na niwie ojczystej w czasach, gdy z całą siłą srożył się w Czechach duch germanizacyjny. Dzięki jego zabiegom przyszedł do skutku I zjazd słowiański w Pradze w r. 1848. Havliczek przyczynił się głównie do tego, że Czesi nie obesłali sejmu frankfurckiego.

Z utworów jego muzy najwybitniejsze są: „Krzest sv. Vladimira“, „Kral Lavra“ i „Tirolske elegie“.

Śp. Karol Seyfarth, który onegdaj w Krakowie rzucił się z mostu podgórskiego do Wisły, i w nurtach jej utonął, był doktorem praw i jedynakiem wielce szanowanego księgarza lwowskiego. Powodem samobójstwa była melancholia, powstała, jak niektórzy utrzymują, z powodu zawiedzionej miłości.

Wystawa urządzona przez prof. Kovatsa otwartą jest od dziś na politechnice. W sobotę prace swe okazywał prof. Kovats delegatom prasy.

Zguba. Woźny dyrekcyi skarbu Michał Bobola zgubił wczoraj 100 koron, które mu dał oficyał p. Walanta z poleceniem odniesienia ich do Kasy oszczędności.

Samobójstwo defraudanta. We Lwowie w niedzielę około godziny 10 rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w trzeciorzędnym hotelu „Royal“ przy placu Gołuchowskim, młody człowiek, który w sobotę wieczorem do tego hotelu zajechał i zameldował się jako Leon Hofman, cukiernik ze Złoczowa. Dochodzenia jednak stwierdziły, że samobójca nazywa się Jan Szaszkiewicz i był woźnym w stanisławowskiej filii Banku hipotecznego. Dnia 31 października zdefraudował on list z kwotą 7.000 koron, przeznaczony dla p. J. Urbańskiego w Uhnowie, który mu bank wręczył do oddania na pocztę. Defraudacyę tę wykonał w ten sposób, że ów list pieniężny rzeczywiście na poczcie nadał i w banku wykazał się potwierdzeniem poczty, w książce pocztowej zamieszczonem. Po chwili z tą samą książką poszedł na pocztę dla nadania listów poleconych i przy tej sposobności wycofał ów list pieniężny na 7.000 koron, co poczta zaznaczyła, czego jednak w banku już nie zauważono. Na drugi dzień wziął urlop dla — jak mówił — załatwienia sprawy ze swą narzeczoną. W niedzielę zaś odebrał sobie życie we Lwowie. Znaleziono przy nim tylko 4 0 koron z kartką, aby tę sumę odesłać do filii banku hipotecznego w Stanisławowie. Gdzie się podziała reszta pieniędzy i gdzie przebywał Szaszkiewicz przez dwa dni jeszcze nie stwierdzono.

Kradzieże we Lwowie. 1502 koron wraz z pugilaresem skradziono w Rynku p. Karolinie Schirmerowej, właścicielce realności przy ul. Torosiewicza l. 18. W tym pugilaresie było 7 banknotów po dwieście koron, 5 po dwadzieścia koron i 1 srebrny gulden.

Pani Maryi Naimskiej zamieszkałej pod l. 12 przy ulicy Dąbrowskiego, skradziono z mieszkania pas port rosyjski, wystawiony na jej imię własne i imię siostry Zofii, książkę legitymacyjną i paszport do pogróży w granicach Austryi. Zatracenie tych dokumentów naraża obie panie na wielkie nieprzyjemności w Rosyi.

Otwarcie nowego zakładu dla ciemnych. Założony przeszło 50 lat temu zakład dla ciemnych we Lwowie, zawdzięcza istnienie swoje fundacyi śp. Władysława Zaremby Skrzyńskiego. Początki były skromne, instytucya rozwinęła się dopiero stopniowo, w miarę jak przybywały fundusze przez dary i legaty dobrodziejów. Pierwszym dyrektorem był hr. Kazimierz Badeni, drugim hr. Henryk Fredro. W roku 1868 objął tę funkcyę „książe Jerzy Czartoryski“, który ją do tej chwili sprawuje. Kierownikiem zakładu był od samego początku do swej śmierci, przez lat 44, śp. Marek Makowski, człowiek rzadkich zalet i gorliwości.

Do r. 1868 zakład wychowywał tylko chłopców, po objęciu dyrekcyi, książę Jerzy Czartoryski wraz z małżonką założył oddział dla dziewcząt, którym żona kierownika śp. Amalia Makowska, z całem poświęceniem bezinteresownie się zajmowała. Podnieść jeszcze należy, że przez długie lata p. radca Fr. Janda, jeden z ofiarności otaczał opieką lekarską wychowanków zakładu, a p. Mikolasch wszystkich lekarstw dostarczał i dotąd dostarcza bezpłatnie. Z czasem pokazało się, że budynek zakładowy na Łyczakowie już nie wystarcza na umieszczenie wszystkich zgłaszających się dzieci ociemniałych. To też dyrekcya zakładu dawno już postanowiła wystawić nowy budynek, na zakupionym w tym celu gruncie przy ulicy św. Zofii. Projekt ten przyszedł nareszcie do skutku pomimo licznych trudności. Obecnie budynek gotowy, urządzenie wewnętrzne przeprowadzone, założenie ogrodu na ukończeniu.

Otwarcie i poświęcenie nowego zakładu nastąpi dnia 7 bm. w obecności namiestnika, jako protektora zakładu, i zaproszonych gości. Miejsce nader szczęśliwie wybrano — położenie wysokie powietrze wyborne. Budynek postawiony według wskazówek dyrekcyi i planu architekty Ramulta, przez budowniczego Lewińskiego. Całą sprawą budowy, wspólnie z dyrektorem księciem Jerzym Czartoryskim, zajmował się z szczerą gorliwością radca Hawryszkiewicz, jeden z członków dyrekcyi. Nowy zakład wygląda bardzo poważnie, otoczony ogrodem; wewnętrzne urządzenie skromne, a odpowiadające wszystkim wymogom hygienicznym i pedagogicznym. Zawiera sypialnie dla 60 wychowanków, sale do nauk szkolnych, do robót ręcznych kobiecych, muzyki, koszykarstwa, salę popisową z ołtarzem, jadalnie, łazienki, drukarnię, kancelaryę, skład materyałów, mieszkania dla kierownika, drugiego nauczyciela i dozorczyni i t. d. W czterech zaś pokojach urządza się, czego w starym budynku nie było, rodzaj ochronki czyli szkoły przygotowawczej dla małych dzieci ociemniałych, aby takowe już przed wiekiem szkolnym pod opieką zakładu być mogły. Aby umożliwić dokończenie budynku, jego wewnętrzne urządzenie i otwarcie zakładu przed zimą, dyrektor, książę Jerzy Czartoryski wraz z małżonką swoją, ofiarowali w darze potrzebną na ten cel kwotę wynoszącą przeszło 60.000 koron.

W nowym budynku udzielać będą, jak dotąd nauki religii katecheci, przedmiotów szkolnych kierownik pan A. Jougan i nauczyciel p. Ciszecki, robót ręcznych p. Amalia May, śpiewu, gry na organach, fortepianie i skrzypcach p. Zaychowska i p. Slawiczek. Koszykarstwa p. Ledwina. Dozorczynią dziewcząt pozostaje p. Nowicka. Z czasem jednak w miarę zgłaszania się większej liczby wychowanków, przybywania dzieci do oddziału ochronkowego, oraz w miarę uzyskania od władz i instytucyi subwencyj wyższych, będzie można powiększyć i personal nauczycielski, pomocniczy, jakoteż i służbę, nadto urządzonym zostanie w VI roku szkolnym kurs robót szczotkarskich, w obu oddziałach.

Dotychczas zakład otrzymywał od kraju 4.000 koron, od miasta Lwowa 1.000 koron — zaś od miasta Krakowa 200 koron. Obecna dyrekcya zakładu, składa się: z dyrektora, księcia Jerzego Czartoryskiego i asesorów pp.: dr. Roińskiego, ks. Czapelskiego, radcy Hawryszkiewicza i dr. Ekielskiego. Funkcyę sekretarza pełni p. Włodzimierz Reindl. Protektorem zakładu jest każdorazowy namiestnik.

Tymczasowe młodsze nauczycielki i nauczyciele szkół lwowskich urządzili 3 bm. zgromadzenie celem zastanowienia się nad opłakanymi stosunkami zawodowymi i materyalnymi nauczycielstwa młodszego, stanowiącego prawie połowę całego nauczycielstwa lwowskiego. Zważywszy, że nauczycielstwo młodsze we Lwowie pracuje najmniej kilkanaście do dwudziestu kilku lat służby w charakterze tymczasowym, pomimo kwalifikacyi do szkół ludowych i wydziałowych, że zatem wyjęte jest z pod ustawy, przyznającej po dwóch latach służby stałą posadę, że wreszcie charaktorowi tymczasowemu przez tak długi szereg lat towarzyszy płaca 528 zł. co jak na dzisiejsze stosunki drożyźniane we Lwowie i wzrastające potrzeby nauczycieli żonatych jest kwotą za szczupłą, by wyżyć nawet poniżej wymagań stanu, gdyż płaca ta jest niższą od płacy sług państwowych; zważywszy, że konieczność ubocznego zarobkowania dla możności wyżywienia własnego i rodziny w najpiękniejszej dobie zawodu zabiera czas potrzebny do dalszego zawodowego kształcenia się i wyczerpuje siły na niekorzyść skuteczności pracy; że wreszcie wyższy stopień kwalifikacyi zawodowej i zwiększona praca tegoż nauczycielstwa w klasach wydziałowych nie wpływają na polepszenie bytu; zważywszy i tę okoliczność, że sfery decydujące nic nie zdziałały i milczą zupełnie na dotychczasowe petycye tut. młodszego nauczycielstwa, zgromadzenie uchwaliło zebrać odpowiednie wnioski i przekazać je komisyi umyślnie w tym celu obranej dla należytego ich umotywowania i postąpienia na właściwej drodze. Do komisyi zostali powołani pp. Bałabanowa, Kikenis, Perlmutter, Weiglówna, Holischer, J. Kwiatkowski, Szsjowski.

Zjazd socyalistów. Z Wiednia telegrafują nam d. 4 bm.: Na wczorajszem zebraniu przed przejściem do porządku dziennego Bebel powitał zjazd w imieniu zarządu partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech. Co do rewizyi programu partyjnego oświadczył on, że rewizya wówczas powinna nastąpić, gdy niektóre zdania programu nieodpowiadają stosunkom lub nauce. Socyaliści dumni są z tego, że są partyą postępową, a nie skostniałą, jak chcą przeciwnicy. Następnie wspomniał Bebel o tem, że projekt niemieckiej taryfy cłowej wywołał w całej ludności Niemiec a szczególnie w kołach robotniczych niesłychane rozdrażnienie i rozagitowanie. Szczególnie więc zajmującem będzie dla Niemców, jak socyaliści austryaccy zapatrują się na tę sprawę.

W referacie o czynnościach partyi dyskusyę wywołał ustęp, z którego możnaby wnosić, że socyaliści sprowadzili upadek gabinetu Badeniego z powodu rozporządzeń językowych. Przy tej sposobności wyrażono zdanie, że rozporządzenia te są godne potępienia zarówno z powodu formalnego, gdyż były one prostym ukazem, jakoteż ze względu na treść, ponieważ program berneński zasadza się na autonomii narodowości, zaś owe rozporządzenia zasadzały się na autonomii krajów.

Referat o czynności parlamentarnej wygłosił p. Daszyński. Kilku mówców zarzucało, że socyaliści w radzie państwa nie zaznaczają dość silnie swego stanowiska opozycyjnego. Ostatecznie wyrażono jednogłośnie uznanie posłom. Wniosek o przedłożenie w radzie państwa projektu ustawy przeciw osiedlaniu się zagranicznych zakonów odrzucono.

Szalony anarchista. Z Monachium telegrafują pod d. 2 bm. W sali Odeonu wczoraj przed rozpoczęciem się koncertu nieznane indywiduum strzeliło 4 razy do publiczności. Jeden bileter został śmiertelnie, drugi lekko raniony. Sprawca zamachu następnie sam się zastrzelił. Policya wykryła, że sprawcą jest pomocnik rzeźbiarski Hofmann, pochodzący z Neustadt w Badenie. Znaleziono przy nim papiery treści anarchistycznej.

Kradzież listów. W Kijowie wykryto kradzież listów ze skrzynek pocztowych, umieszczonych na ulicach. Złoczyńcy umieszczali w skrzynkach woreczek, umyślnie na ten cel przygotowany. Gdy wykryto podstęp, naczelnik kantoru pocztowego urządził w pobliżu skrzynki nadzór z 4 urzędników pocztowych. Około godziny 10 wieczorem przed nadejściem policyi, urzędnicy pocztowi spostrzegli dwóch młodych ludzi, którzy zbliżyli się do skrzynki. Jeden z nich wyjął woreczek. Wówczas urzędnicy rzucili się na złoczyńcę i zatrzymali go na miejscu przestępstwa. Drugi zbiegł. Aresztowanym jest syn oficera, Popow. Zbiegły, jak się okazało, jest rysownikiem i nazywa się Panasiuk. Aresztowano go również w mieszkaniu, gdzie znaleziono około 600 listów. Celem była kradzież marek.

Nekrolog. W Bilce Szlacheckiej pod Lwowem zmarł w dniu 25 października b. r. książę Jan Paweł Aleksander Sopieha. S. p. zmarły był synem księcia Eustachego, właściciela licznych dóbr ziemskich na Litwie, który cały swój milionowy majątek w r. 1830 poświęcił dla sprawy Ojczyzny. Ś. p. książę Jan Sapieha urodził się w Paryżu w r. 1847 i jako syn emigranta lata swe młodociane tamże spędził. Po ukończeniu studyów przeniósł się do Anglii, gdzie wstąpił w szeregi wojskowe i w czasie stosunkowo krótkim dosłużył się stopnia kapitana. W r. 1877 przybył po raz pierwszy do swojej ojczyzny i pomimo, że w wieku bardzo młodym stracił rodziców i od urodzenia do lat prawie trzydziestu pozostawał między obcokrajowcami, ojczystego języka nie zaniedbał dobrze się wyuczyć. Ożeniwszy się tu przed laty 24 z hrabianką Seweryną Uruską, córką ś. p. hr. Seweryna i ś. p. Hermancyi z hr. Tyzenhauzów, zamieszkał stale w Bilce szlacheckiej. Jako człowiek niepospolitych zalet i prawego charakteru, szczerze był kochanym od wszystkich. Cichy, spokojny, niedbał o zaszczyty, żył miłością dla drugich, wszystkie stany uważał za braci swoich, to też nic dziwnego, że zgon jego nietylko rodzina opłakuje, ale wogóle wszyscy, którzy mieli sposobność poznać go.

† Aleksander Hulimka, właściciel dóbr Mycowa, przed kilku laty poseł sejmowy, zmarł wczoraj.

Zmarł we Lwowie kupiec Antoni Enders.

Ze stowarzyszeń.

Uroczyste posiedzenie tow. lekarskiego i polskie, o tow. przyrodników im. Kopernika ku uczczeniu pamięci Marcelego Nenckiego odbędzie się we wtorek d. 5 bm o 6 wiecz. w sali instyt. chemiczne go uniwers. Mówić będą: prof. Br. Radziszewski, prof. Wł. Niemiłowicz i prof. St. Bądzyński.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 5 b. m. w szkole męskiej im Staszica (Skarbkowska 45) o godzinie 7 wieczorem dr. A. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce“, w szkole realnej (Kamienna 2) o godzinie 7 wieczorem prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt“.

Klub pocztowy lwowski urządza w piątek 8 b. m. i w niedzielę 10 b. m. w sali kasyna miejskiego przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie operetka Genéego „Szczęśliwy zakład“.

Tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie obchodzi w bieżącym roku czterdziestoletni jubileusz swego istnienia. Obchód, którego urządzeniem zajmuje się specyalna komisya, odbędzie się 7 i 8 grudnia.

W kasynie urzędniczem odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków w niedzielę 10 bm. o godz. 5 po południu dla wyboru wydziału z powodu rezygnacyi obecnego i komisyi rewizyjnej.

Kalendarz.

We wtorek 5 listopada Elżbiety M. — Jakowa.

Wschód słońca 5 listopada o g. 7 m. 0, zachód o godz. 4 min. 28.

Sztuki piękne.

+ **Operę Dłuskiego „Urwasi“** oddano już do studyowania. Wejdzie ona na repertuar teatru lwowskiego w pierwszych dniach grudnia br. Na premierę spodziewany jest przyjazd kompozytora, naszego rodaka, który — jak wiadomo — przebywa stale w Petersburgu.

Wystawa prac prof. E. Kovatsa, urządzona z inicyatywy rektora politechniki, prof. Dzieślewskiego na dochód „Bratniej pomocy techników“, otwartą została w niedzielę przed południem. Prof. Kovats zachowując charakter zdobnictwa budowlanego, postanowił urozmaicić ornament wprowadzeniem nowych motywów z otoczenia, kombinacyą ich i zastosowaniem do przedmiotów, mających być ozdobionymi.

W sali politechniki wystawione są rozliczne kartony, przedstawiające zastosowanie rozwiniętego przez p. Kovatsa ornamentu. Bardzo interesujące są kartony, przedstawiające zdobnictwo ruskie i próby stosowania go i ozdabiania budowli. Wreszcie wystawione są rysunki prof. Kovatsa z prac przy budowlach wiedeńskich, dejzaże tatrzańskie i z okolic lwowskich.

* **Koncert Ulanowskiego** odbył się wczoraj wobec licznie zapełnionej sali „Domu narodnego“. Piękny głos barytonowy, przeważnie dobrze wyszkolony, muzykalność i staranność w deklamacyi są najważniejszemi zaletami tego śpiewaka. Na program złożyły się kompozycye Brahmsa, Griega, Brühla, Eulenburga, Masseneta, Ryszarda Straussa, Schumanna i w. i., któryto wybór bardzo korzystnie świadczy o smaku artystycznym koncertanta.

Publiczność, która była dla koncertanta bardzo życzliwie usposobioną, przyjmowała go licznymi oklaskami i zmuszała do produkcyj nadprogramowych.

Resztę programu wypełniła wcale udatna gra skrzypka p. Zygmunta Jareckiego, ucznia prof. Wolfsthala.

Akompaniament całego programu koncertowego objął prof. Neuhauser, który sumiennie spełnił swoje, wczoraj nieco natężające zadanie. (*u*).

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We wtorek „Bogaty wujaszek“ Karlweisa.

We środę „Manru“ opera w 3 akt. Paderewskiego. Występ Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

We czwartek „Jaś i Małgosia“ opera w 3 aktach Humperdincka.

W piątek po raz pierwszy „Pan sędzia“ komedya w 3 aktach Aleksandra Bissona.

W sobotę „Jaś i Małgosia“ opera Humperdincka.

Teatr ludowy miłośników sceny. We wtorek 5 bm po raz pierwszy „Hania“ (Selim) z noweli Sienkiewicza.

Repertoar teatru w Krakowie.

We wtorek „Dziady“.

We środę „Pan Damazy“ Blizińskiego.

We czwartek „Dziady“.

W sobotę „Budowniczy Solness“ Ibsena.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— **Ks. kardynał Puzyna powrócił do Krakowa.**

— W poniedziałek rozpoczęła się listopadowa kadencya przysięgłych rozprawą przeciw 37 lat liczącej Annie Wolnikówny o zbrodnię podpalenia. Dnia 6 lutego gospodarz z Bielczy Stanisław Wis zauważył koło swego domu swąd i wkrótce znalazł w stodole tlejące zarzewie ze szmat, widocznie przez kogoś podłożone. Posądzenie padło na A. Wolnikównę, z którą Wis miał się żenić, zaniechał jednak tego zamiaru. Wolniakówna odgrażała się potem, że się na Wisie zemści. Oskarzona, która stanęła przed trybunałem z dzieckiem, będącem owocem znajomości jej z Wisem, wypiera się winy.

— Wczoraj odbyło się zgromadzenie urzędników prywatnych powiatu krakowskiego. Przewodniczył właściciel fabryki p. Zieleniewski. Wybrano komitet, który ma przygotować wiec urzędników prywatnych w sprawie nowej ustawy pensyjnej.

— Ścisły komitet urzędników prywatnych dla sprawy ustawy pensyjnej, rozpoczął w poniedziałek kooptacyę nowych członków. Obszerniejszy ten komitet zbierze się na posiedzenie w piątek. Wkrótce potem odbędzie się ogólny wiec urzędników,

— Gmina Półwsie zwierzynieckie zawarła układ z Towarzystwem elektrycznem tramwajowem, mocą którego tor tramwajowy będzie przeprowadzony aż do klasztoru zwierzynieckiego. Równocześnie towarzystwo tramwajowe obowiązało się całą drogę oświetlić lampami, poprowadzonemi od kablu elektrycznego. Zapadła też uchwała, aby brzegi Wisły, począwszy od rogatki, zbulwarować aż do klasztoru zwierzynieckiego.

— Obawiają się, że Smoczyński odebrał sobie życie, gdyż dotychczas nie natrafiono na żaden ślad po nim.

— Ścisłe szkontrum stwierdziło dotąd, że Józef Smoczyński w oddziale stempli zdefraudował 11.000 koron. Szkontrum w oddziale stempli trwa jeszcze dalej, a w dziale weksli i stemplowanych frachtów jeszcze się nie rozpoczęło. Smoczyński uprawiał gry hazardowne już od półtora roku. Podobno wciągnęli go do hazardu zawodowi karciarze. Jak słychać, policya jest na tropie tych jego przyjaciół i silnie ich podejrzywa o grube fałszerstwa przy grze w karty.

— W Grabiu pod Mogiłą wydobyto z Wisły w piątek zwłoki Karola Seyferta ze Lwowa, który przedwczoraj z mostu podgórskiego rzucił się do Wisły.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Redaktora *Gazety grudziądzkiej* p. Sobiechowskiego skazano na miesiąc więzienia za obrazę poczty, której dopuścił się w ten sposób, że w piśmie swem wystąpił przeciw doręczeniu przez pocztę jednemu z prenumeratorów obrazu św. Wojciecha (rozsyłanego jako premium) w najobrzydliwszy sposób poplamionego i pomalowanego.

— W Gnieźnie skazano proboszcza Skórackiego z Orchowa na 300 marek grzywny lub 30 dni więzienia za to, że jakiemuś chłopu darował obrazek, na którym była przedstawiona Matka Boska jako Królowa Korony polskiej oraz różne emblemata historyczne.

— Prezydent poznańskiej policyi Hellmann ogłasza w *Posener Tagblatt*, że doniesienie dzienników zagranicznych, jakoby kawiarz Hatjek otrzymał nakaz wydalenia i 31 października opuścić musiał Poznań, jest nieprawdziwe.

— W poniedziałek przed izbą karną sądu, w Poznaniu rozpoczął się proces przeciwko 13 byłym studentom i studentkom, oskarżonym o tajne związki. Proces ten był prowadzony w lipcu b. r., ale z powodu braku zeznań dwóch ważnych świadków, został odroczony. Oskarżeni są: Franciszek Karaś, referendarz sądowy z Lissy, dr. Kowalczyk z Wrocławia, medyk Celestyn Rydlewski z Gryfji, aptekarz Leon Sumiński z Poznania, technik Dziewulski, urodzony w Lublinie, medyk Biały z Lipska, technik Raczkowski z Karlsruhe, urodzony we Włocławku w Królestwie, inżynier Natanson z Charlottenburga, urodzony w Warszawie, medyk Janicki, urodzony w Moskwie, medyk Trzebnicki z Berlina i medyk Sułczewski z Lipska.

Na wniosek obrony, aby przesłuchano jeszcze dwóch świadków: studenta Polewskiego w Krakowie i pułkownika Miłkowskiego (T. T. Jeża) w Genewie, został proces odroczony, a obu tych świadków przesłuchano. Akt oskarzenia zarzuca obwinionym, iż tworzyli związki tajne, których celem była agitacya wśród studentów polskich do oderwania prowincyj polskich od państwa pruskiego. Obwinieni wypierają się winy, a twierdzą, iż tworzyli stowarzyszenia oparte na statutach zatwierdzonych przez władze, a na zebraniach czytali wspólnie książki polskie i uczyli się historyi i literatury polskiej.

Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Z powodu mianowania gen. Hurczyna dowódcą wojsk okręgu wileńskiego, a gen. von Waale gubernatorem wileńskim, piszą: Gen. Hurczyn jest P o l a k i e m i k a t o l i k i e m. Od bardzo już dawnego czasu Polak nie zajmował tak wysokiego i wpływowego stanowiska nawet w cesarstwie, a cóż mówić o Litwie. Co skłoniło cara do zrobienia takiego wyboru, niewiadomo, w każdym razie faktu tego nie należy przypisywać jakiejś zmianie w polityce rosyjskiej względem Polaków. Opowiadano, w jaki sposób car objawił swą wolę co do mianowania gen. Hurczyna. Podobno w czasie przeglądu wojsk w Skierniewicach podjechał konno do ministra wojny, Kuropatkina, i w rozmowie z nim pomiędzy innemi powiedział:

„A wie pan co? długo myślałem, kogo przeznaczyć do Wilna na głównodowodzącego i zatrzymałem się na generale Hurczynie. — Proszę wydać odpowiednie rozporządzenie“.

Wobec tak kategorycznie objawionej woli cara, musiał minister, który, mówiąc nawiasem, nie jest wcale przyjacielem Polaków, wydać rozkaz o mianowaniu. Sam gen. Hurczyn temu nie wierzył, pojechał do ministra i powiedział, że może mianowanym został wskutek tego, iż nie wiedzą, iż jest Polakiem i katolikiem.

Cesarz dobrze o tem wiedział, — lakonicznie odpowiedział minister.

Mianowanie to nie bardzo się podoba, chyba władzom wojskowym litewskim, gdyż mimo woli zmuszone będą zmniejszyć ucisk i prześladowanie Polaków, znajdujących się w pułkach, konsystujących na Litwie. Ostatniemi czasy zabroniono tam rozmawiać po polsku w klubach wojskowych, nawet na ulicy zabroniono oficerom Polakom rozmawiać w języku ojczystym. O tem nawet i mówić nie trzeba, że Polacy zajmowali tylko najniższe stanowiska w armii, nawet lekarz wojskowy mógł dostać tylko najniższą posadę na Litwie.

Drugi nowomianowany dygnitarz litewski, generał von Waal, gubernator wileński, jest dobrze znanym na Litwie i Białorusi, gdyż kilkakrotnie już tam zajmował posadę gubernatora. Choć, jak to z przyjemnością zaznaczyły gazety rosyjskie, jest to jeden ze współdziałaczy Berga, nawet był kontuzyowany w czasie zamachu na niego, nie jest to jeszcze najgorszy człowiek. Jest on podobno *bont vivant*, lubi dobrze zjeść i wypić i zabawić się w towarzystwie.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w poniedziałek o godz. 2 po poł. odbędzie się w gmachu parlamentu rada gabinetowa. Przypuszczają, że weźmie w niej udział także minister Rezek. *Pilsensky listy* publikują interwiew z jednym z posłów młodoczeskich. Oświadczył on, że jeżeli minister Rezek będzie zmuszony do wzięcia dymisyi, młodoczesi uważać to będą za otwarte wypowiedzenie wojny i natychmiast odpowiedzą na to obstrukcyą. Dr. Körber wie o tem dobrze; stąd też wynikają starania, aby nie dopuścić do ostateczności. Stanowcze rozstrzygnięcie musi koniecznie nastąpić przed powrotem cesarza. Czesi w żadnem wypadku nie zniżą się do kapitulacyi, i mogą zawrzeć pokój tylko na zaszczytnych warunkach. Gdyby nie udało się załagodzić sprawy, nie można bezwarunkowo wiedzieć jeszcze, czy dr. Körber wyjdzie z walki zwycięzcą. W miarodajnych kołach przyjdzie wówczas do wyboru między parlamentem, zdolnym do pracy a osobą dra Körbera.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Posiedzenie poniedziałkowe.

Wiedeń 1 listopada.

Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się dziś o g. 3 popoł czas wied.

Odczytano interpelacye i wnioski, a między innemi interpelacyę p. Breitera i tow. w sprawie doniesień dzienników o wydaleniu 600 robotników z powodu zastanowienia robót kolejowych w okolicy Przemyśla.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 4 listopada.

Niemiecko - austryacki zjazd przemysłowy otwarto tu wczoraj przed południem. Przybyło przeszło 1.000 delegatów, oraz wielu posłów do Rady państwa. Na wstępie uchwalono jednogłośnie wysłać telegram hołdowniczy do cesarza, poczem powzięto po obszernej dyskusyi szereg rezolucyj; między innemi wezwano Izbę panów, ażeby bezzwłocznie załatwiła uchwaloną już przez Izbę posłów zmianę §§ 59 i 60 ordynacyi przemysłowej; następnie wezwano Izbę posłów, ażeby ustawę o domokrąstwie zmieniła o tyle, by każda gmina miała prawo wydawać w swoim obszarze całkowite lub częściowe zezwolenia na domokrąstwo i by zniesiono prawo wzajemności w stosunku do Węgier w dziedzinie domokrąstwa. Wreszcie domaga się zjazd, ażeby w nowej ordynacyi przemysłowej unormowano sprawę zwolnień od dowodu uzdolnienia, mianowicie, by udzielano tych zwolnień nietylko dla zawodów handlowych, ale także dla restauratorów i kupców i to aż do czasu złożenia egzaminu na majstra.

Wiedeń 4 listopada.

Ministerstwo skarbu, załatwiając memoryał „Związku przemysłowców austryackich“, komitetu wykonawczego towarzystw akcyjnych w sprawie niewłaściwych praktyk podatkowych, wydało okólnik do władz skarbowych z odwołaniem się do ogłoszonego niedawno czwartego dodatku do drugiej części ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Okólnik ten stara się zaradzić słusznym skargom podniesionym w owym memoryale. Minister Boehm-Bawerk zawiadomił listownie d. 31 zm. „Związek austryackich przemysłowców“ o wydaniu tego okólnika; pisze on między innemi, że życzeniom Związku stało się zadość, o ile to było możliwe w granicach istniejącej ustawy i przy obowiązkowem przestrzeganiu interesów skarbu państwa. Okólnik ów wysłano 24 zm. do wszystkich władz skarbowych i podatkowych.

Wiedeń 4 listopada.

Prezydent ministrów dr. Körber udał się dziś przed południem do ministra dr. Rezeka i miał z nim dwugodzinną konferencyę. Wnoszą z tego, że różnice między obu ministrami zostały załatwione i spodziewają się, że równocześnie i sytuacya parlamentarna się polepszyła. Mimo tego są jeszcze wątpliwości, czy minister dr. Rezek zjawi się na posiedzeniu rady państwa.

Wiedeń 4 listopada.

Fremdenblatt został z kompetentnej strony upoważniony do stwierdzenia, że ogłoszona przez niektóre pisma niedzielne wiadomość o stanowisku towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju w obec odnowienia traktatu z rządem, w szczególności, jakoby towarzystwo to przez rząd węgierski zmuszone zostało do nawiązania rokowań o fuzyę z podobnem towarzystwem węgierskiem, jest zupełnie pozbawione podstawy.

Kluby i komisye

Praga 4 listopada.

Wczoraj ukonstytuował się klub niemiecko-postępowych posłów do sejmu czeskiego; przewodniczącym obrano Eppinga. Komitet wykonawczy będzie co poniedziałku zbierał się w Pradze. Omówiono szczegółowo organizacyę stronnictwa.

Sejm węgierski.

Budapeszt 4 listopada.

Do Izby posłów sejmu węgierskiego wpłynęły protesty przeciw 53 wyborom do nowego sejmu.

Budapeszt 4 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputow. sejmu węgierskiego wspomniał prezydent o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Maryi i otrzymał upoważnienie do złożenia życzeń imieniem izby. Następnie poświęcił wspomnienie pośmiertne Mac Kinley'owi, co uchwalono również umieścić w protokole obrad.

Francya i Turcya.

Paryż 3 listopada. Wiadomości, nadeszłe tu z Konstantynopola wczoraj popołudniu, stwierdzają, że prosta zapowiedź wysłania dywizyi francuskiej ku wybrzeżom tureckim — poskutkowała i wystarczyło, aby Portę przekonać, że era zwlekania jest skończona i że rząd francuski jest stanowczo zdecydowany Turcyę do spełnienia jej zobowiązań zmusić. Porta, skoro się tylko dowiedziała o postanowieniu Francyi, odniosła się natychmiast telegraficznie do ministra spraw zagranicznych Delcassé z zapewnieniem, że sprawa Loranda już uregulowaną została, tak jak przedtem sprawa Tubina. Sułtan podpisał irade, uznające pretensye Loranda w wysokości, żądanej przez Francyę. Mimo to wszakże dywizya Caillarda jest już w drodze, a rząd francuski nie myśli wcale zadowolić się gołosłownemi przyrzeczeniami. Zresztą sprawa Loranda nie jest jedynym przedmiotem żądań Francyi. Jak zapewniają, rząd francuski skorzysta z obecności okrętów francuskich na wodach tureckich, aby oprócz sprawy Loranda i sprawy bulwarowej załatwić także inne między obu rządami sporne kwestye. Nie chodzi tu naturalnie o wywlekanie całej kwestyi wschodniej, tylko o to, aby przeszkodzić na przyszłość powtarzaniu się ze strony Turcyi pewnych aktów, uwłaczających godności i prawom Francyi jak np. znana afera zagranicznych urzędów pocztowych.

Paryż 3 listopada. „Ajencya Havasa“ donosi z Konstantynopola pod datą wczorajszą: Obietnica natychmiastowego uregulowania sprawy Loranda uczyniona została przez sułtana w formie urzędowej. Dotychczas wszakże widomą w tem jest tylko chęć dalszego przewlekania.

Paryż d. 4 listopada. „Figaro“ dowiaduje się, że do dywizyi Caillarda przyłączą także jeden okręt francuski z Krety, okręt francuski, wracający z Chin, z Port Said, który uda się wprost na wody tureckie, i okręt francuski, stacyonowany w Konstantynopolu.

Anglia i Transvaal.

Haga 3 listopada. Fisher, Welmeraus i Wessels udali się wczoraj z Boeschotenene do Hilversum, gdzie od wczoraj wieczora przebywa także dr. Leyds i odbyli konferencyę z Krügerem w jego pomieszkaniu.

Londyn 4 listopada. Biuro Reutera donosi z New Castle w koloniach Przylądka: Nadeszła tam wiadomość że Chrystyan Botha, przywódca powstańców, stryj generała Bothy, został schwytany w miejscowości Volksrust. Chr. Botha był dawniej zarządcą Natalu.

Pretorya 4 listopada. Biuro Reutera donosi: Przywódcą owych oddziałów boerskich, które zaatakowały kolumnę pułkownika Bensona i zadały jej wielkie straty, był Ludwik Botha, który na krótko przedtem połączył się był z innym dowódcą Boerów koło miejscowości Bethel.

Pretorya 4 listopada. O walce i klęsce Anglików w dniu 30 zm. donoszą: Boerowie wykonali tego dnia atak na kolumnę pułkownika Bensona i zabrali dwa działa. Benson poległ zaraz na początku walki, poczem Campson objął komendę i kierował obroną. Boerowie czynili ogromne wysiłki, aby otoczyć i zabrać do niewoli wszystkie siły angielskie, skoncentrowane w tem miejscu, zostali jednak odparci ze znacznemi stratami. Straty Boerów obliczają na 200 do 400 ludzi. Gdy nadszedł pułkownik Barker z posiłkami, Boerowie cofnęli się.

W Chinach.

Tientsin 3 listopada. Biuro Reutera donosi pod datą dzisiejszą: Ubiegłej nocy powstał pożar, który w krótkim czasie przybrał większe rozmiary i zniszczył kilka składów towarowych, oraz baraki wallijskich fizylierów. 4 osoby udusiły się w dymie.

Szangaj 4 listopada. Przybył ks. ks. Czun.

Pekin 4 listopada. W kołach misyonarskich obiega pogłoska, że na cesarzowę wdowę wykonano na drodze do Honan-fu napad morderczy. Jedną osobę z orszaku zabito, cesarzowa wyszła bez szwanku; napastnika zabito na miejscu.

Dżuma.

Bukareszt 3 listopada. Rada sanitarna zarządziła na proweniencye z Glasgowa, Liverpoolu i Batum sześciodniową kwarantannę.

Różne.

Paryż 3 listopada. Podług depesz z St. Etienne, Creuzot, Carnaux w całem zagłębiu węglowem panuje spokój; ruch noboczy w kopalniach odbywa się prawidłowo.

Belgrad 3 listopada. Skupczyna znaczną większością głosów przyjęła przedłożony projekt adresu do tronu.

Rzym d. 4 listopada. Na najbliższym konsystorzu papieskim nie będą mianowani nowi kardynałowie, a także wręczenie kapeluszów kardynalskich mianowanym na ostatnim konsystorzu kardynałom księciu biskupowi krakowskiemu Puzynie, księciu arcybiskupowi w Pradze ks. Skrbenskyemu i apostolskiemu delegatowi w Waszyngtonie msgr. Martinelliemu nastąpi dopiero na konsystorzu, który odbędzie się w przyszłym roku. Na tegorocznym konsystorzu będą tylko prekonizowani nowi biskupi.

Brest 4 listopada. Zgromadzenie robotników portowych w liczbie 3500 uchwaliło rezolucyę, zalecającą strejk jeneralny w celu przeprowadzenia żądań robotników.

Niżny Nowogród 4 listopada. Wczoraj było tu 10 stopni mrozu. Wołga zamarzła na znacznej przestrzeni.

Waszyngton 4 listopada. Rzeczpospolita nikaraguańska wypowiedziała traktat z r. 1867, przyznający Stanom Zjednoczonym prawo wybudowania kanału przez Nikaraguę. Powodów wypowiedzenia układu nie podano.

Chrystiania 4 listopada. Jak donosi pismo „Aftenposten“, przygotowuje się nowa wyprawa do bieguna północnego celem magnetycznego oznaczenia bieguna północnego. Kierownikiem wyprawy ma zostać Norwegczyk, Amundsen.

Rzym 4 listopada. Kardynał Svampa, arcybiskup koloński, rażony został atakiem apoplektycznym. Svampa należy do tych kardynałów, których wymieniano między najsilniejszymi kandydatami na stolicę Piotrową.

Konstantynopol d. 4 listopada. Pokazkje się obecnie, że twierdzenia podane przez Portę w dziennikach urzędowych, że konflikt francusko-turecki został zażegnany przez to, iż Porta przyrzekła wykonać wszystkie żądania francuskie, mijają się z rzeczywistością. Porta, jak się zdaje, chciała przez to osiągnąć tylko zwłokę i sądziła, że uda jej się wstrzymać wysłanie floty francuskiej.

Petersburg 4 listopada. Carstwo pojechali ze Spały do Skierniewic, dokąd udał się także rosyjski następca tronu.

Belgrad 4 listopada. Podług oficyalnego doniesienia, dozwolono wywozu bydła rogatego do Austro-Węgier także z okręgu belgradzkiego, pod warunkiem, że transporty będą wprzód zgłaszane w ministerstwie rolnictwa.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 4 listopada. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 618·50, węg. zakładu kredyt. 632·—, Anglobanku 260·50, Unionbanku 512·—, Banku dla krajów koronnych 398·—, Bankvereinu 419·—, Bodencreditu 847·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 623·50, kolei południowej —·—, tramwaju A. 245·—, B. 240·—, kolei Elbethal 469·—, kolei północnej 45·30 kolei czerniowieckiej 520·—, alpiny 346·— Rima Muranya 408·—, praskiego towarz. żel. 1415, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 269·50, oblig. węg. indemniz. 92·85, renta majowa 98·55, austr. renta koronowa 95·50, węg. renta koronowa 93·05, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·37, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½ procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·15, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·40 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·—, 4-procent. pożyczka m. Lwows. 87·35, losy tureckie 93·—, marki 117·10, ruble 254·50.

— **Paryż** 2 listopada. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 100·80. Mąka —·—.

— **Berlin** 2 listop. Zamknięcie giełdy. Banku noty austryackie 85·40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus 32·90, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 4 listopada. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·50. żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto gotowe na terminy 6·25 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80, owies na terminy 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·50 do 7·—, groch do gotowania 8·—, do 11·—, wyka 5·60, do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·50 do 7·— koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 48·—, biała 45·— do 68·—, tymotka 24·— do 26·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·30, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 13·25 do 13·50, groch pastewny —·— do —·—, lnianka 10·50 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25, na terminy 16·— do 16·25, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 4 listopada. Cukier (spokojnie) 19·50 do —·—. Nafta galicyjska 31·50 do —·— Spirytus 39·20 do —·—.

Wiedeń dnia 4 listopada.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·83 do 8·84, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·63 do 7·64, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·71 do 5·72. na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: bardzo silne.

Stan powietrza: pięknie, chłodno.

Budapeszt dnia 4 listopada.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·55 do 8·56, na maj 0·— do 0·—, na październik 0·— do 0·—, żyto na kwiec. 7·34 do 7·35, na październik 0·— do 0·—, owies na kwiec. 7·40 do 7·41, na październik 0·— do 0·—, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 0·— do 0·—, na maj (1902) 5·39 do 5·40, rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Usposobienie: silne.

Stan powietrza: zimno.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

PIOTR LOTI.

Mur z przeciwka.

...Mieszkały teraz wszystkie w głębi podwórza w niewielkiem, skromnem mieszkaniu — matka, córka i stara ciotka matki, którą niedawno w gościnę przyjęto.

Córka młodziutka była jeszcze wówczas i świeża jak pączek, kiedy, przed kilku laty, przez zły kaprys fortuny, trzeba było się tu zamknąć, w tym kąciku najbardziej schowanym dawnego rodzinnego domu. Resztę mieszkania, tak drogiego i pełnego wspomnień dla nich wszystkich, cały front, na ożywioną patrzący ulicę, nająć musiano obcym profanom zmieniającym bez litości dawne urządzenia i zacierającym miłe sercu pamiątki przeszłości.

Los nie szczędził im wówczas smutnego przejścia, mianowicie sprzedaży przez licytacyę sądową. Żałobny był to dzień, dla matki najsmutniejszy w życiu, kiedy im zabierano meble starożytne i piękne, pamiętające stare a lepsze czasy. Nowy kącik należało już umeblować resztkami — nie zawsze licującemi za sobą, rozmaitemi pozostałościami po pradziadach, pozbieranemi ze strychów i schowań. Ale właśnie dlatego przywykły prędko do ciasnego kąta, mającego jednak swój odrębny, oryginalny charakter, a nawet pokochały go przez tych lat kilka, razem spędzonych przy jednem ognisku, przy jednym stole odwiecznym, przy jednej lampie — w długie zimowe wieczory. Dobrze tam było i ciepło — tak że niebawem zapomniały o dawnym zbytku. Coś było z klasztornej ciszy i smutku w tem ustroniu; a jednak wszystkie trzy były jakoś wesołe, tem bardziej, że okna, prostemi firankami z białego muślinu zasłonięte, wychodziły na podwórze wprawdzie, ale pełne słońca, zakończone murem niskim, na którym pięły się powoje i róże.

Coraz mniej wspominano o tem, co minęło, coraz mniej żałowano świetniejszej przeszłości. W saloniku ze staremi meblami panowała nieraz wesołość, a królowała teraz stale pogoda i spokój.

Aż tu pewnego poranku spadła na nie wieść przykra, oznajmiająca, że sąsiad z przeciwka, właściciel niskiego muru, kwiatami porosłego, podnieść zamierza dom swój o dwa piętra i tym sposobem zasłonić im świat, zabrać słońce, pozbawić powietrza!... Zamiast tego miały patrzeć wiecznie na smutny, monotonny, szary mur, wznoszący się tuż przed ich oknami.

I nie było rady na to nieszczęście! To też wieść ta była dla nich smutniejszą teraz może, niż dawniejsze ciosy, zapomniane, przebolałe...

Ah! przed laty, za dobrych czasów, można było dom sąsiada kupić i zażegnać nieszczęście. Dziś jednak — nawet myśleć o czemś podobnem nie było warto. Nie pozostawało nic, jak tylko skłonić głowę i czekać przeznaczenia.

*

Aż przyszedł dzień, kiedy mur zaczął się wznosić, cegła po cegle, coraz bardziej w górę. Wszystkie trzy spoglądały na to z niemą boleścią. Żałoba zapanowała w małym saloniku, mgła na nim siadała coraz ciemniejsza, w miarę jak słońca było coraz mniej.

I trzeba było sobie powiedzieć, że te cegły i kamienie, coraz wyższe, nielitościwie rosnące, zastąpią im niebawem lazur pogodny, zasłonią różowe obłoki, po nim płynące... Co to będzie? Co się stanie ze słońcem, z pogodą, wesołością?...

Po miesiącu dzieło było gotowe. Zamiast świata Bożego, była ściana pomalowana na szaro, przypominająca jakby przez ironię, sinawe niebo listopadowe, zawsze mgliste, monotonne i smutne. Nawet róże, pogrążone w cieniu, pobladły, zieloność straciła swą dawną świeżość, powoje zwieszały się niżej ku ziemi, jakby płacząco.

W czerwcu i lipcu dochodziło słońce do salonu na dwie, na półtrzeciej godziny. Za to później, jesienią, nie było go prawie wcale, a zmierzch wieczorny ogarniał podwórze i mieszkańców, topiąc ich w półmroku o godzinę wcześniej od reszty świata.

Z zmrokiem szedł smutek coraz głębszy, coraz bardziej melancholijny, szary jak mur z przeciwka

*

Mijały tygodnie, miesiące. lata.

Codziennie o zmierzchu wszystkie trzy, odłożywszy swe roboty kobiece, stawały przed oknem, wpatrując się w mur, w to samo miejsce, gdzie dawniej widać było niebo.

Córka, której lica przybladły, a młodość niebawem miała ulecieć, wystawiała sobie czasami, że ten siny mur, to niebo, tylko niższe i bardziej ku niej zbliżone, aniżeli dawniejsze.

Przechodziło to u niej chwilami w sztuczną halucynacyę, jaką miewają długoletni więźniowie, pozbawieni widoku nieba i słońca, albo w półmroczne widziadło, podobne do snów chorobliwych...

*

Trzeba jednak wiedzieć, że już od dawna, od chwili utraty majątku przypominała sobie matka, że czeka je spadek — oddalony, niepewny, ale możliwy.

Rozmawiały o nim często w długie wieczory o lampie, jakby o śnie dalekim lub o bajce dziecinnej.

Czasami nawet wspominały o tem pół żartem, nazywając go: spadkiem amerykańskim.

Ale gdyby się miał ziścić! Ach, wtedy... Wtedy kupią przedewszystkiem za jakąbądź cenę dom od sąsiada i zwalą mur niegodziwy. I znów będzie jak przedtem.

Podwórze odzyska światło, słońce zajrzy im w okna, róże będą czerwieńsze na tle lazuru nieba i nastanie dawna wesołość i wieczna pogoda. Ta myśl stała się marzeniem, snem ideałem...

Kiedy się już nagadały o tem do syta, stara ciotka dodawała na zakończenie:

— Moje dzieci... moje dzieci... Bóg może pozwoli, że jeszcze dożyję dni wesołych i jasnych!...

\+

Spadek jakoś nie przychodził.

Tymczasem deszcze wyryły na samym murze jakieś znaki dziwne, coraz ciemniejsze, czyniąc widok nań jeszcze bardziej smutnym.

W końcu wilgoć, spływająca z dwóch stron dachu, utworzyła jakby literę *V*, podobną też do niepewnej sylwetki olbrzymiego ptaka z rozczepierzonemi skrzydłami.

Pierwsza odkryła podobieństwo to córka, wpatrując się długo w dziwaczną formę.

Zdarzyło się, że pewnej wiosny, bardzo ciepłej, pod której tchnieniem róże, choć w cieniu, żywszego nabrały koloru, zjawił się nagle w tym zakątku podwórka młody, przystojny człowiek i zasiadł z nimi do wspólnego stołu.

Bawiąc przejazdem odwiedził je, choć nieznajomy, z rekomendacyi oddalonych wspólnych znajomych.

Na dnie tych odwiedzin i rekomendacyi leżały pewnie plany małżeńskie... Był wysoki, smukły, o twarzy od morskich wiatrów ściemniałej, co dodawało wdzięku męzkiego pięknej jego fizyognomii. (Dok. nast.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.